Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Nasz Głos“ wynosi:

w Krakowie: miesięcznie kor. 2. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie. Adres Administracyi: Garbarska l. 7.
Biuro filjalne: Szewska 13.

Numer pojedynczy 10 hal.
Numer z poprzednich dni: 20 hal.

NASZ GŁOS

Dziennik narodowo-antysemicki, poświęcony polityce, literaturze i sztukom pięknym.

Redaktor kierujący: KAZIMIERZ EHRENBERG, Redaktor odpowiedzialny i wydawca: WITOLD NOSKOWSKI.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Nasz Głos“ wynosi:

Na prowincyi: miesięcznie koron 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·— Adres Redakcyi i Administracyi: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 10 hal. Numer na prowincji o 2 hal. drożej.

Nr. 48. **Kraków, poniedziałek dnia 11 listopada 1901.** **Rok I.**

Narady Koła polskiego.

WIEDEŃ, 10-go. W sobotę odbyły się dwa długie posiedzenia Koła polskiego.

Na samym wstępie dowiedziało się Koło z ust prezesa Jaworskiego, że urzeczywistnienie kanałów galicyjskich ma doznać zwłoki. Interwenjował w tej sprawie, naturalnie bezskutecznie, Rapaport.

Minister handlu miał natomiast przyrzec Jaworskiemu, że pewną ilość młodych polskich techników rząd wyśle za granicę dla wykształcenia ich w dziale robót kanałowych. Minister wezwie namiestnika, aby kandydatów przedstawił. Upominał się także Jaworski o powołanie Polaków do dyrekcji budowy dróg wodnych.

Dep. Romanowicz i dep. Kozłowski przedstawili paczkę kopert, nadesłanych im z Poznańskiego. Z kopert wynika, że nawet niemieckie adresy, jeśli tytułowanie było polskie (np. „Wielmożny Pan“), szły do biura tłómaczeń.

Dep. Eug. Abrahamowicz upominał się o to, że, mimo przyrzeczenia ministra, nie rozpoczęto robót rekonstrukcyjnych na linji Kochawina-Stryj. Dep. Wojtyga stawia wniosek, aby Koło wniosło interpelację w sprawie szkód, wyrządzonych przez wojsko podczas ćwiczeń. Za szkody, wynoszące 15.000 koron, wypłacają tylko 3.000 koron. Dep. Wojtyga upomina się także o to, że żandarmi aresztują ludzi za drobne przekroczenia meldunkowe. Sprawy te odesłano do komisji parlamentarnej.

Dep. Stwiertnia i dep. Ćwikliński popierają żądania auskultantów o polepszenie płac. Dep. Rapaport porusza sprawę rosyjskiego cła na druki; dep. Kolischer twierdzi, że cło zaprowadzone zostało wskutek nalegań fabrykantów papieru z Królestwa i Rosji. Dep. Rotter zgłosił wniosek w sprawie politechniki lwowskiej i stacji doświadczalnej w Krakowie. Dep. Danielak żali się na uszczuplenie sił sądowych w Nowym Sączu i Wadowicach. Dep. Królikowski mówi o polepszeniu bytu kanoników ruskich.

Następnie wytoczono sprawę nadużyć wyborczych w Gorlicach. Jaworski, jako prezes i referent (!) oświadcza, że komisja parlamentarna jest za traktowaniem tej sprawy w sejmie, a nie w Radzie państwa. Dep. Romanowicz stwierdza, że w sejmie niema nikogo odpowiedzialnego, a w parlamencie odpowiedzialny jest minister. Romanowicz kończy przemówienie słowami: „Doprowadzić możecie do tego, że my sobie stąd pójdziemy, ale ci, co po nas przyjdą do Koła, z pewnością nie ustąpią“.

Przemówienie Romanowicza bardzo zaognilo dyskusję. Dep. Abrahamowicz odpowiada dep. Romanowiczowi: „Skoro panowie z góry oświadczacie, że cokolwiek my powiemy, wy interpelację wniesiecie, jest dla nas rzeczą upokarzającą wogóle w tej sprawie przemawiać“.

Dep. Wojtyga oświadcza imieniem posłów antysemickich i ludowych, że interpelacji nie podpiszą, jeśli Koło uchwali rezolucję potępiającą nadużycia starosty Michałowskiego. Dep. Byk jest przeciwny wszelkiej interpelacji. Dep. ks. Pastor modyfikuje rezolucję pos. Wojtygi, a mianowicie, jak następuje: „Koło polskie wyraża życzenie, aby rząd krajowy sprawę wyboru jasielskiego jak najdokładniej w najbliższym czasie zbadał, a mianowicie wytknięte w proteście nadużycia sprawdził i ewentualnie winnego lub winnych, do surowej pociągnął odpowiedzialności“.

Posłowie konserwatywni nawet przeciwko tak zmodyfikowanej rezolucji się oświadczają. Dep. Górski wypowiedział wielką mowę, zwalczając interpelację ze stanowiska autonomji. Twierdzi, że jestto to samo, gdyby sprawę wyborów do Rady miejskiej krakowskiej wytoczono przed forum Rady miejskiej wiedeńskiej (!). Dep. Górski mówił:

„W tej chwili, kiedy sytuacja parlamentarna jest groźną. kiedy ukazuje się widmo § 14, my nie mówimy o sytuacji, nie mówimy o tem, co się odnosi do spraw parlamentarnych i budżetu, ale zabierają nam czas kwestje interpelacyj o wyborach sejmowych. P. Romanowicz spowodował, że na początku roku zmarnowaliśmy czas, bośmy dwa tygodnie debatowali nad zmianą statutów. Teraz tracimy czas na podobną dyskusję. Ta ciągła walka wewnętrzna, te ustawiczne ataki na większość Koła osłabiają stanowisko jego, ubezwładniają nasz ruch i naszą działalność. Podnoszono tu dwukrotnie, że jeżeli tę interpelację odrzucimy, to z tego wyniknie katastrofa. Ja osobiście groźby tej się nie boję. Jeżeli wybory sejmowe wypadły tak, jak wypadły, to stało się to dlatego tylko, że opinja kraju odwróciła się od tych, którzy starali się osłabić solidarność Koła polskiego“.

Po przemówieniach dep. Jędrzejowicza i Abrahamowicza przystąpiono do głosowania. Wniosek Romanowicza o wniesienie interpelacji, odrzucono wszystkiemi głosami przeciwko 7. Dep. Eug. Abrahamowicz prosi posła Wojtygę i ks. Pastora, aby cofnęli swoje rezolucje, na co ci się — zgadzają. Dep. Romanowicz podejmuje rezolucję i żąda imiennego nad nią głosowania. Oddało głosy 29 posłów; 22 głosy padły przeciw rezolucji, 7 za rezolucją. Rezolucja zatem upadła.

W końcu posiedzenia dep. Wojtyga imieniem komisji dla inicjatywy referował w sprawie podwyższenia pł.c nauczycielskich i subwencji dla seminarjów. Koło ma zażądać w myśl tego wniosku podwyższenia sumy stypendjów dla kandydatów nauczycielskich z sumy 60.000 koron na 100.000 koron i o podwyższenie pozycji budżetu na seminarja nauczycielskie.

Zarzut, postawiony przez p. Piotra Górskiego p. Romanowiczowi, że zadużo zabiera czasu Kołu polskiemu dyskusjami, obliczonemi na efekt, skutkiem czego Koło niema czasu zajmować się sprawami naprawdę aktualnemi, jest niesłuszny. Nie dlatego jest niesłuszny, żeby istotnie nie było prawdą, iż przedmioty, poruszane przez p. Romanowicza, nie są bynajmniej tak doniosłe i ważne, jak się p. Romanowiczowi wydaje.

Niesłusznym nam się wydaje zarzut p. Górskiego dla tego, ponieważ nie można nigdy zabierać czasu temu, kto go ma poddostatkiem i kto nie umie go na nic pożytecznego używać. Zdaje się należeć do systemu p. Jaworskiego, aby Koło polskie zwoływać rzadko i aby nigdy nie dopuszczać do poważnej dyskusji w wielkim stylu.

Dyskusja polityczna odbywa się bardzo rzadko, od święta nieledwie; otula się ją wtedy płaszczem niewidzialności. Na codzień posiedzenia Koła polskiego przedstawiają pstry chaos najprzeróżniejszych postulatów, które poruszają kolejno posłowie bez żadnego ładu i składu, w miarę jak się o nie upominają wyborcy, lub koła interesantów. Postulaty te nie wywołują dyskusji, najczęściej składane one są bezzwłocznie ad acta. Sprawozdania z tych posiedzeń służą na to, aby wyborcy wiedzieli, że przecie Koło polskie o czemś radzi, i że wogóle istnieje.

Opozycja Koła niezawodnie lepiej uczyniłaby, upominając się o to, aby w naradach Koła był jakiś plan i system i aby decyzja o stanowisku Koła w pierwszorzędnej wagi politycznych sprawach należała zawsze do pełnego Koła, a nie tylko do komisji parlamentarnej; to bowiem jest rzecz stokroć ważniejsza, niż nadużycia p. Michałowskiego w Gorlicach, które istotnie właściwiej byłoby rozpatrywać w sejmie.

Jawność obrad Koła polskiego jest oddawna postulatem prasy krajowej; Koło polskie ma inne stanowisko, niż kluby innych stronnictw i dlatego powinno być w ciągłem zetknięciu z krajem.

Jeżeli jednak ta jawność ma polegać na tem tylko, abyśmy wiedzieli, że szereg posłów wypowiada chaotyczną litanję życzeń wyborców, nad którymi Koło ze stoicyzmem przechodzi do porządku i abyśmy znali przebieg wielogodzinnych sporów nad tem, czy czyny p. Michałowskiego w Gorlicach należą przed forum parlamentu, czy sejmu, to zaiste niewiele z niej użytku i możemy się jej chętnie wyrzec.

Co do groźby p. Romanowicza, że jeśli mu nie pozwolą interpelować o p. Michałowskiego, to on z Koła polskiego wystąpi — Koło może być zupełnie spokojne. Pan Romanowicz wogóle i pod żadnym warunkiem nie ma ochoty występować z Koła — cóż dopiero pod takim, jak ten pretekstem, któryby go tylko mógł ośmieszyć. (—)

Z Europy i z za Oceanów.

Przegląd wypadków dnia.

*** Parlament angielski miał się zebrać dnia 5 b. m., lecz został odroczony z rozkazu samego króla Edwarda VII aż do 14 grudnia. Wywołało to w Londynie niemałe zdumienie, ponieważ parlament miał uchwalić nowe środki na dalszą wojnę afrykańską. Lecz z drugiej strony Rada koronna, która królowi odroczenie posiedzeń Izby zaleciła, miała racjonalne powody. W chwili, gdy wojna znów przybierać zaczyna niepokojące cechy i szczęście wojenne wodzów angielskich zdaje się ich opuszczać, niebezpiecznie byłoby zagajać rozprawy sejmowe, wśród których sprawa boerska musiałaby stanąć na porządku obrad, a jak rzeczy chwilowo stanęły, łatwo mogłaby zgotować rządowi wielkie przykrości, jeżeli nie upadek.

Ministrom przyświeca nadzieja, że aż do połowy grudnia Kitchener i French „energją“ swą złamią ostateczny opór Boerów, poczem szturm opozycji na gabinet straci podstawę. Tymczasem jednak gabinet angielski ma dość przykrą rolę. Ostatnio niemile go zaskoczył manifest Harcourta, gromiący surowo banicją Boerów i konfiskatę ich majątków, jako zarządzenia sprzeczne

z konstytucją angielską, kodeksem cywilnym, a nawet przepisami prawa wojennego.

*** Niemcy ujmują się za Boerami, wykrzykują i wymyślają na Anglię, oskarżają ją o setki zbrodni, gdy przecież czynem mogliby Boerom przynieść istotną pomoc, wówczas odsuwają się egoistycznie od wszelkiej akcji.

Za bojkotowaniem okrętów angielskich oświadczyli się Holendrzy, Francuzi, Włosi, nawet Amerykanie. Robotnicy portowi niemieccy wywrócili nagle koziołka i nie chcą nic słyszeć o bojkocie. Zarząd robotników portowych hamburskich odradza stanowczo tego kroku. To znaczy, że cały plan bojkotu spełznie na niczem. Gdyby bowiem w portach niemieckich wyładowywano okręty angielskie, podczas gdy inne porty odmówiłyby tego rodzaju roboty, wówczas cały ruch okrętowy angielski skierowałby się ku Niemcom.

I kto wie, czy prasa niemiecka zrazu nie popierała tak gorąco myśli bojkotu, by w ostatecznej chwili zagarnąć zyski, pozostawiając towarzyszom straty.

*** Według wiadomości, jakie z Petersburga otrzymała „Köln. Ztg.“, Francja i Rosja porozumiały się z sobą co do zasadniczych warunków wspólnej akcji na wschodzie, i to celem przeprowadzenia reform w Armenii, oraz w prowincjach Turcji europejskiej, do których się sułtan traktatem berlińskim zobowiązał. Obydwa te mocarstwa wezwą resztę mocarstw, na traktacie berlińskim podpisanych, aby się do akcji francusko-rosyjskiej przyłączyły. W pierwszej linii jest w perspektywie konferencja, nie dla przejrzenia berlińskiego traktatu, lecz dla jego wykonania. W Petersburgu oczekują, że w konferencji wezmą udział wszystkie państwa traktatowe. Lecz zdaje się mocno, że konferencja taka przed wiosną 1902 nie zostałaby zwołaną.

Wiadomość tę pochwyciły już pisma berlińskie i są nią snać zaniepokoje, gdyż zaopatrują ją od siebie w uwagi, których treść można oddać w słowach: „Wszystko to zapewne zmyślone od A do Z, a jeżeli nie całkiem zmyślone, to przynajmniej w 99 setnych. Tu w Berlinie nie wiedzą nic ani o jakiemś porozumieni Rosji z Francją, ani o zamiarze zwołania konferencji. A przecież tutaj musianoby coś o tem wiedzieć. Nie wspomniał też ani słówkiem o czemś podobnem minister Delcassé, gdy przed tygodniem w Izbie francuskiej dawał znane oświadczeniu. Owszem, Delcassé odezwał się wówczas w sposób, z którego czerpać można uzasadnioną otuchę, że tak w Armenji, jak z tej strony Bosforu pozostanie status quo, gdyż inaczej łatwo na Wschodzie powstaćby mógł nowy pożar“.

Niemcy odsuwają od siebie przykre myśli o porozumieniu między Rosją a Francją. Równocześnie nadchodzi wiadomość, iż francuski ambasador w Berlinie, hr. de Noailles, złożył rządowi niemieckiemu oświadczenie, że Francja nie ma na Wschodzie zamiarów zaborczych. Flota zawinęła w Mytilene tylko dla tego, aby uzyskać gwarancje co do zapłaty znanych żądań i aby zapobiedz dalszym tureckim wybiegom.

Z ziem polskich.

Młodzież polska przed sądem.

POZNAŃ 9-go. Postępowanie przewodniczącego rozprawy o rzekome tajne związki, wywołuje tutaj powszechne zdumienie.

Wyrok miał zapaść w piątek wieczorem. Tymczasem po *plaidoyers* obrońców, którzy skończyli swoje mowy, około $^1/_2$ do 6 wieczorem, przewodniczący odroczył rozprawę do dzisiaj. Nikt się czegoś podobnego nie spodziewał; myślano, że prokurator wygłosi zaraz replikę, obrońcy zaraz odpowiedzą i zaraz zapadnie wyrok. Tak bywało nieraz. Proces przeciw ks. Szadzińskiemu trwał do 3-ciej nad ranem.

Nagłe odroczenie rozprawy tłomaczono sobie przeto tem, iż prokurator nie był przygotowany na zbicie argumentów obrony, i musiał się w domu namyślać nad ich odparciem. Mianowicie mecenas Chrzanowski oświadczył, że cały proces przeciw młodzieży nie ma prawnego uzasadnienia, gdyż konfiskaty zarządzone u oskarżonych, odbywały się z nakazu policji nie sądu. Argumentem tem sprawił wiele trudności prokuratorowi.

Dziś zrana, po duplikach obrońców, rozprawa została znów odroczoną do godz. 1-szej po południu... To rzeczywiście ciekawe i trudne do wytłomaczenia.

Ostatnim razem mowy obrońców były ogólnikowo tylko zaznaczone; warto przytoczyć ciekawe ustępy z tych majstersztyków wiedzy prawniczej i sztuki oratorskiej.

Mecenas Seyda, zbijając twierdzenie prokuratorji, aby inkryminowane stowarzyszenia były tajne, mówił między innemi, co następuje:

„Że w zapadłych uchwałach stowarzyszeń nie wymieniano nazwisk, to jeszcze nie dowodzi tajności, utrzymano to li tylko ze względu na młodzież z pod zaboru rosyjskiego, szpiegowaną, jak to radca policyjny Zacher przyznał, przez rosyjskich agentów policyjnych. Zrozumiemy te względy, jeżeli weźmiemy pod uwagę system administracyjny, praktykowany w Rosji.

„Niedawno w procesie toruńskim kładziono główną wagę na straszliwą przysięgę, składaną przez członków wśród wąwozów, na utrzymanie w tajemnicy istnienia towarzystwa. Ta przysięga miała być główną cechą tajności towarzystwa. Tutaj zaś w żadnym z paragrafów ustaw Związku i Zjednoczenia taka klauzula nie jest zawartą, nie ma nawet mowy o zobowiązaniu się słowem honoru do utrzymania tajemnicy.

„Publikowanie sprawozdań z odbytych kongresów praktykowane było zupełnie otwarcie. Jak z akt wynika, wysłano do Rosji 150 egzemplarzy, a w Niemczech rozpowszechniono 200 takich sprawozdań; w biurze Zjednoczenia każdy mógł takie sprawozdanie nabyć za 50 centymów. Że po części sprawozdania te były hektografowane, to działo się to ze względów finansowych. Dalej publikowało Zjednoczenie sprawozdania z kongresów w pismach: „Teka“ i „Przegląd Wszechpolski“, abonowanych przez policję poznańską. Prócz tego w piśmie „Ostmark“ zamieszczona była swego czasu wiadomość o odbyciu kongresu Zjednoczenia w Paryżu. (Tu odczytuje mec. Seyda odnośny artykuł). To przecież nie przemawia za tajemniczością, jak również i ta okoliczność, że Zjednoczenie wydawało pod własną firmą broszury i książki, jak np. „W sprawie agrarnej“.

„Dalej zarzuca pan prokurator łączność Zjednoczenia ze Skarbem narodowym, który ma stanowić fundusz wojenny na oderwanie zabranych dzielnic i utworzenie niepodległego państwa. Skarb ten wynosi obecnie 200.000 franków, a jeżeli dalej w dotychczasowym stosunku powiększać się będzie, to za 40 lat fundusz ten będzie wynosił miljon franków, Jest to zupełnie to samo, gdy ktoś np. wkłada do banku 1 markę, przeznaczając tworzący się przez skapitalizowanie fundusz na odbudowanie Polski. To ma stanowić zamiar zdrady stanu!“

„W procesie Leitgebra nie skonstatowano, czy skarb ten niema jeszcze innych celów. Nadmienię tutaj, że wiadomość o skarbie narodowym przedostała się do szerokich kół publiczności dopiero przez proces lipski. Przedtem mało kto pod zaborem pruskim wiedział o istnieniu skarbu narodowego, powołanego do życia i popieranego przez emigrantów. Oskarżeni wiedzieli, że skarb narodowy istniał przy muzeum w Rapperswyl i wydzielano stypendja z funduszu hr Ostrowskiego, a zatem sądzić mogli, że składki idą na utrzymanie muzeum i na udzielanie stypendjów. Jeżeli więc oskarżeni mieliby wiadomość o rewolucyjnych tendencjach skarbu i składki do tegoż płacili, to przecież u oskarżonych znalazłoby się jakie sprawozdanie kasowe, a takiego nie znaleziono. U tej młodzieży, siedzącej dziś na ławie oskarżonych, znaleziono tylko kwitki na składki jako zapomogi dla uczącej się ubogiej młodzieży. To dostatecznie charakteryzuje tę młodzież“.

Wywody mecenasa Celichowskiego, jasne i przekonywające, ile szło o kwestje prawne, zakończyły się następująco:

„Prokuratorja czyni tu zarzut młodzieży, że zajmowała się „obieżysasami“ i nauczaniem dzieci. Jeżeli uwzględnimy, że robotnicy, wędrujący dla zarobku do środowisk przemysłu, zostają tam bez wszelkiej opieki moralnej, to młodzieży

---

34)

KAROLINA SŁOŃCZEWSKA.

STUDENTKI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy).

Kazia, starając się odgadnąć Dramowskiego, rozumowała właściwie sama, zastanawiała się, obserwowała, wyciągała wnioski, zaczęła myśleć zupełnie samodzielnie, czego dotąd nie robiła nigdy. Nie miała żadnego bodźca ku temu. W domu ani na pensji *nie* mówiono nigdy o kwestjach, dotyczących sprawy krajowej, społecznych, politycznych, czy jakichkolwiek ogólniejszej natury. Znała tylko bezsilne utyskiwania na ucisk i niesprawiedliwość. Coś podobnego, jak agitacja, walka, rząd narodowy przeraziłoby ją śmiertelnie, gdyby nie znajomość z Karolem. On jednem swem znalezieniem się, gdy mu proponowała moskiewskiej herbaty, pchnął jej myśli w kierunku całkiem dla niej nowym.

Zrozumiała, że „trzeba coś na to robić“, jak wyraziła się niegdyś na widok grożącego przechodniom niebezpieczeństwa. Trzeba bronić się od owego ucisku, od tej niesprawiedliwości. Tu, w Warszawie przekonała się na wstępie niemal, że są tacy, co już coś robią, co się bronią, zamiast utyskiwać. Przyłączy się do nich.

Długo jeszcze rozmyślała Kazia, upinając wstążki do kapelusza, jakby to było szczęśliwie, gdyby nadarzyła się jej sposobność odznaczenia się wśród tych, co kierują owym ruchem, którego nie śmiała nazwać jeszcze — rewolucyjnym. Dramowski nie czekałby wówczas, aż ona do Szwajcarji przyjedzie. Stwarzała sobie rozmaite sytuacje, zdarzenia w których występowała bohatersko, przytomnie, zręcznie, to się doniosło do Karola...

Wtem zadzwoniono gwałtownie. Janiny w domu nie było, zeszła więc sama otworzyć. Łasiński wpadł do mieszkania, drzwi za sobą zatrzasnął, i wleciał do pokoju Kazi.

— Niech mnie pani tu zamknie, a potem z domu wyjdzie, zabierając ze sobą oba klucze.

Kazia usłuchała bez słowa: zamknęła go w swoim pokoju, włożyła kapelusz i wyszła spokojnie na ulicę, wkładając z wielką swobodą rękawiczki. Nie uszła paru kroków, gdy obok niej przemknęło w całym pędzie dwóch policjantów. Nie zaraz obejrzała się za nimi, a dopiero, gdy minąwszy jej dom znikli za oftalmologicznym szpitalem, zrozumiała całą scenę. Nie wróciła jednak odrazu. Doszła do rogu Marszałkowskiej ulicy i stamtąd dopiero poszła prosto do domu.

— Już przeszli; niech się pan nie boi. Rzekła otwierając swój pokój.

— Dokąd poszli?

— Co to poszli? Popędzili, jak charty! — żartowała Kazia. — Do szpitala czerwonego krzyża.

— Doskonale! Niech szukają do sądnego dnia! Ależ to mi się udało.

— Czego oni za panem biegli? Czy przyłapano pana na jakiej czynności?

— Bardzo ważnej czynności nawet: Dałem w twarz redaktorowi „Rozsądnej rezygnacji“.

— Redaktorowi? Za cóż to?

— A za dzisiejszy ranny artykuł. Czytała pani?

— Nie!

— Pisał, że niewiadomo skąd powstał ten projekt święcenia rocznicy Trzeciego Maja, ani od jakich ludzi pochodzą owe rozrzucane po mieście wezwania. Otóż dowiedział się teraz, że od tych samych, co takich, jak on, w papę walą!

— I cóż on na to? — spytała Kazia bardzo zdziwiona.

— A — powiada — dla dobra ojczyzny i to zniosę. A ja mu zaraz: Jeśli pan tylko tyle umiesz dla ojczyzny, że przyjmujesz pokornie policzki, masz i drugi! Wtedy on zawołał ratunku, popędzili za mną, no i pędzą dotąd zapewne. Ale to szczęście, że pani była w domu, bo już mi tchu brakło...

— Taki występ nie przeszkodzi panu pójść jutro do kaplicy konstytucji?

— Ani trochę. Cóż mi zrobią? Policzek — rzecz prywatna. Zresztą nie poznają mię nawet. Pani także pójdzie, spodziewam się.

— Pójdę koniecznie.

— Nie boi się pani?

— A czy co grozi?

— Wątpię. Sądzę, że gdyby nawet miało coś z tego wyniknąć, pani nic się nie stanie.

— Dlaczegoż to?

— Tak sądzę.

Kazia zdziwiła się, nie dopytywała jednak więcej. Przyszło jej na myśl, czy Łasiński nie zna przypadkiem jakiej panny, która była, albo zamierza dopiero wyjechać za granicę z celem uczęszczania do uniwersytetu.

— Muszę pana prosić o tajemnicę — kończyła — przewiduję poważne przeszkody, gdybym zdradziła się przed czasem z podobnemi zamiarami.

— Hm! i owszem! — odrzekł akademik — jeżeli pani chce, możemy pójść zaraz do jednej pani, która świeżo ukończyła studja w Paryżu.

Kazia uszczęśliwiona ubrała się w swą bluzkę żałobną, włożyła kapelusz, który przed chwilą wykończyła i poszli.

W dziedzińcu jednego z wielkich domów przy ulicy Wareckiej nad jednem z kilkunastu wyjść napisano było dość niewyraźnie na ciemno-zielonej tablicy białemi literami: „Czytelnia dla kobiet“. Tam wprowadził Kazię Łasiński. Czytelnia owa, był to pokój nie wielki, ciemny, wszystkie ściany zastawione były półkami, pełnemi książek. Kanapa, parę krzeseł i stolik stanowiły skromne umeblowanie. Kazia nie odrazu dostrzegła siedzącą w cieniu za stosami książek bibliotekarkę; Łasiński przywitał ją poufale, zaraz zaprezentował jej Kazię i oznajmił o celu odwiedzin. Panie podały sobie ręce i patrzały czas jakiś w milczeniu. Kazia nie mogła ochłonąć odrazu z przykrego wrażenia, jakiego doznała na widok zgękania i zbiedzenia tej niestarej jeszcze, a tak już wyczerpanej istoty.

(Ciąg dalszy nastąpi).

akademickiej za zasługę poczytać można, że owych robotników otacza opieką moralną i stara się ich kształcić. Działa ona tu nie tylko na korzyść społeczeństwa, lecz i na korzyść państwa, gdyż wykształcona jednostka jest dla państwa użyteczniejszą. Że zaś podczas wakacyj ta młodzież, zamiast przesiadywać po piwiarniach i wypijać po kilkanaście szklanek piwa, uczyła dzieci polskie, nie jest to zbrodnią, działała ona i tu na korzyść państwa.

„Dalej podnosi prokuratorja zarzut, że młodzież ta pracowała nad podniesieniem poczucia narodowego. I to ma być zbrodnią?

Każdy, kto czyta dzieła Sienkiewicza lub patrzy na obraz Matejki musiałby się stać winnym tej zbrodni, gdyż radość z tego, że wydaliśmy tych ludzi, tworzących takie dzieła, nie jest niczem więcej, jak podniesieniem poczucia narodowego.

„Dziwne są tu także środki dowodowe. Przeczytano tu mnóstwo artykułów z rozmaitych gazet, pomimo protestu obrony, za które przecież młodzież nie można czynić odpowiedzialną. Obciążające momenta stanowi tu tylko to, co u oskarżonych znaleziono“.

Obrońcy wykazywali prócz tego, ma się rozumieć, niewinność oskarżonych w każdym pojedynczym przypadku i zbijali oskarżenie punkt po punkcie.

Replika prokuratora, mimo, że miał całą noc do namysłu, wypadła blado. Tem jaskrawiej odbijały od niej przekonywujące repliki obrony.

Mecenas Chrzanowski powtórzył i uzasadnił jeszcze raz zarzut nieprawidłości śledztwa. Radca policyjny Zacher zaopatrzył papiery, znalezione u oskarżonych charakterystyką osób, a to nie należy do czynności rzeczoznawcy. W dalszym ciągu udowadnia tendencyjność tłomaczenia. Podnosi dalej, że prokuratorja nie udowodniła oskarżonym przynależności do Ligi lub socjalno-demokratycznej partji.

Z kolei przemawiał mec. Seyda, odpierając zarzuty, uczynione obronie. Przechodzi on dalej do działalności towarzystw studentów niemieckich, które faktycznie inaczej są traktowane, niż takież stowarzyszenia polskie. Odpiera z kole zarzut prokuratorji co do tajności, dowodząc, że jeżeli policja wie o odbywanych kongresach, ma sprawozdanie z takiego, to wiedziała kto uczestniczył w kongresach. Nie może być więc mowy o tajnem towarzystwie. Z kolei porusza wszystkie punkta porządku obrad kongresu z 1897 r.; wykazuje, że z tego sprawozdania policja mogła powziąć wszelkie możliwe szczegóły o poruszonych na kongresach tematach, o całym ustroju Zjednoczenia i o wzajemnym stosunku Związku i Zjednoczenia. Policja śledztwo w tej sprawie wdrożyła, lecz dalszych kroków nie poczyniła. Jak więc wobec tego młodzież mogła przypuszczać, że stowarzyszenia te są tajne?

Mowca zwalcza dalej poruszony przez prokuratora zarzut, że młodzież mogła być nawet oskarżoną o zdradę stanu, popełnioną przez płacenie do skarbu narodowego składek. Śledztwo w tym kierunku nie dostarczyło dowodów, gdyż u oskarżonych znaleziono tylko kwitki na składki i wsparcia dla biednych studentów. Zresztą o skarbie narodowym wiedzieli tylko tyle, że istnieje przy muzeum w Rapperswylu, a muzeum to oprócz innych narodowości zwiedziło około 700 Niemców!

Nie pierwszy to przypadek — mówił mec. Seyda — w którym prześladuje się studentów, że wspomnę tylko o karlsbadzkich uchwałach, o poecie Fritzu Reuterze. W owych czasach wystarczyło noszenie galonów czarno-czerwono-złotych kolorów, aby spowodować wyrok nawet i śmierci. Te czasy nie stanowią chluby dla niemieckiej historji, tak samo i karta dziejowa tego procesu nie będzie chlubą dla Niemiec.

Z kolei zabierali jeszcze głos oskarżeni: Karas, Kowalczyk, Rydlewski, Trepiński, Biały, Szulczewski i Bolewski, pokrótce przytaczając jeszcze niektóre punkta na swoją obronę. Oskarżony Sumiński zrzeka się głosu.

Po tych wszystkich przemówieniach zastrzega się jeszcze prokurator, że nie użył wyrażenia „zatruty jadem“ odnośnie do narodowości polskiej, lecz miał na myśli szerzone nauki socjalistyczne.

Wyrok.

Około godziny 5 popołudniu przewodniczący ogłosił wyrok.

Sąd skazał oskarżonych: Bolewskiego na 4 miesiące więzienia, Karasa na 3 miesiące, Trzebińskiego na 2 miesiące, Kowalczyka na $1^1/_2$ miesiąca, Białego na $1^1/_2$ miesiąca, Rydlewskiego na $1^1/_2$ miesiąca, Szulczewskiego na 1 miesiąc, Sumińskiego na 3 tygodnie więzienia.

Bolewskiemu wliczono do kary miesiąc aresztu śledczego i puszczono go na wolność za kaucją 3.000 marek.

Przeciwko czterem oskarżonym, którzy się nie zjawili na rozprawie, wydano nakaz uwięzienia.

Ze świata.

Śmiertelny pojedynek w dniu ślubu.

BERLIN 9-go. Sprawa pojedynku w Insterburgu wejdzie wkrótce na porządek obrad w parlamencie niemieckim. Obecnie nadeszły tutaj bliższe szczegóły tej prawdziwie tragicznej afery, która pokryła żałobą dwie rodziny jedynie dzięki niesłychanemu zaślepieniu władz wojskowych. Honorowa rada oficerska ciężko odpowie za życie ludzkie, przepadłe z powodu jej niegodnej lekkomyślności.

Sprawa przedstawia się następująco:

W garnizonie insterburskim służył młody porucznik od piechoty, Kurt Blaskowitz. Był on synem ubogiego, liczną rodziną obarczonego pastora. Porucznikiem został w r. 1896; obecnie liczył 25 lat.

Przed niejakim czasem zaręczył się Kurt z bardzo majętną i śliczną panienką z Niemieckiej Iławy. Rodzice panny byli bardzo radzi związkowi i nalegali na przyspieszenie ślubu. Pierwszego listopada miało się odbyć wesele.

Na dzień przedtem wydał Kurt, obyczajem powszechnie przyjętym, kolację dla swoich kolegów w kasynie wojskowym. Jedzono dużo, pito jeszcze więcej. Pan młody trzymał się doskonale, mimo, że spełniał niezliczone kielichy, więc nie odprowadzono go do domu, lecz poszedł sam. Na drodze spotkało go jednak dwóch oficerów artylerji, którzy zauważyli, że Kurt zatacza się i gada głośno do siebie. Widząc kolegę w takim stanie postanowili go odprowadzić do domu.

Nieszczęściem zamiar swój spełnili tylko w połowie. Zaprowadzili chwiejącego się na nogach porucznika na ulicę, na której mieszkał i tam go opuścili, myśląc, że sam już dalej trafi.

Odszedłszy jednak spory kawałek, namyślili się, że lepiej będzie, gdy dostawią kolegę aż do samego mieszkania. Wrócili więc i znaleźli Kurta niemal na tem samem miejscu co przedtem. Leżał on na ziemi mówiąc coś niewyraźnie do siebie.

Hildebrand i Rasmussen, tak się nazywali oficerowie, podnieśli go przeto z ziemi i dźwigali aż do bramy mieszkania. Kurt, zbudzony ze snu, począł krzyczeć, gniewać się na towarzyszy broni, którzy mu przerwali sen i wymachiwać rękami. Bronił się przeciw niepowołanym, jak sądził w swej nieprzytomności, Samarytanom.

I to stało się przyczyną do pojedynku!

Następnego dnia, to znaczy w piątek, pojechał Kurt do Niemieckiej Iławy, na swój ślub. Zaledwie jednak miał czas przywitać się z narzeczoną i z krewnymi, gdy nadszedł telegram z Insterburga wzywający go natychmiast do powrotu. Został przez dwóch oficerów wyzwany na pojedynek, brzmiała depesza i musi natychmiast sprawę załatwić.

Wobec tego wesele odłożono i Kurt pojechał natychmiast do Insterburga. Tam dowiedział się, że wyzywającymi go są Hildbrand i Rasmussen, którzy, czując się obrażonymi postępowaniem Kurta poprzedniej nocy, zameldowali w pułku całe zajście i Kurta wyzwali.

Sprawa poszła pod rozstrzygnięcie rady honorowej. Kurt chciał sprawę załatwić za pomocą oświadczenia, że łając i poszturkując swoich przeciwników, nie miał zamiaru ich obrażać, bo nie wiedział, co się z nim dzieje. Był przecież zupełnie pijany. Zarówno Hildebrand, jak Rasmussen oświadczyli, że takiem przeproszeniem w zupełności się zadowolnią, a jeden z nich, dowiedziawszy się dokładnie o tem, że Kurt pił całą

---

19) **JERZY OHNET.**

Przez mętne fale.

ROMANS

(Ciąg dalszy.)

— Wszystko idzie, jak iść powinno, panie merze. Rząd będzie miał niespodziankę, gdy będzie musiał na przyszły rok inaugurować port, którego spodziewa się dopiero za dwa lata. Dokonaliśmy prawdziwych cudów.

— To u ciebie taki zwyczaj, mój drogi panie Maillane — rzekł Barandet głosem poważnym i uroczystym. — Pańskie przedziwne dzieła w Ameryce zapewniły z góry powodzenie twoim przedsięwzięciom europejskim... Pańscy akcjonarjusze są szczęśliwymi wybrańcami fortuny... Co do państwa, będzie musiało być ci wdzięczne za twoje usiłowania, zmierzające do zapewnienia Francji stałej podstawy operacyjnej na Morzu Śródziemnem.

— Dobrze! Drogi mój Barandet; od rządu nie oczekujmy wdzięczności... Pracowaliśmy, by stworzyć piękne dzieło... Ów port Gabes, ze swoim arsenałem, tamą, fortyfikacją, będzie czemś wielkiem, potężnem.. Cała flota, do ataku na nieprzyjaciela gotowa, znajdzie tam schronienie... Mając Bizertę i Gabes — uzbrojone oba, możemy śmiało nazwać się panami morza...

— I należy się to nam słusznie! — zakrzyknął Rémançon. — Nigdy nie można zbyt wiele mówić o tem, zresztą wyborcy z Maillane wiedzą o wszystkiem dobrze, i wyślą pana, jako posła do Izby, pragnąc, by tryumf odniosły świetne idee przemysłowego postępu... Możnaby wiele ulepszeń zaprowadzić w naszym kraju. A kanał, łączący Durancję ze stawem de Berre, kolej żelazna przez Maillanę do Nimes, byłaby niewyczerpanem źródłem bogactw dla przemysłu lokalnego...

— Ach! od lat wielu oczekujemy spełnienia tak pięknych projektów — zawołał mer rozentuzjazmowany.

— Więc teraz nie będziecie już długo czekali! — zakrzyknął p. de Maillane. — Studjujemy obecnie plany tych dwóch kolosalnych interesów... A dla nas — od studjów, krok tylko do wykonania... Przemysł współczesny, zasilony olbrzymiemi kapitałami wspierających, może stać się źródłem istnych cudów... Wodę użyźniającą wprowadzić do Cran, potroić wartość ugorów Maillany i okolic, przerzynając glebę ich szynami... Dobrodziejstwem to będzie, podnieść kulturę w tych stronach...

W milczeniu słuchali wszyscy, podziwiając entuzjastyczną i przekonywującą wymowę pana de Maillane. Urzeczywistnienie myśli jego tak łatwem się wydawało i blizkiem, że właściciele ugorów i właściciele gruntów przy miedzy Cran, widzieli już oczyma wyobraźni miljonowe fortuny, mnożące się jeszcze z każdym rokiem. Kolej żelazna pędziła już z błyskawiczną szybkością, fale wód suchą, kamienistą glebę w muł zmieniały... a człowiek-entuzjasta mówił nieustannie, porywająco, ogniem gorączkowym płonęły mu oczy, głos drżący głęboko wnikał w dusze słuchaczy i zdawał się upojony marzeniem. Klaudjusz Brun, złośliwy i sarkastyczny zawsze, wślizgnął się niepostrzeżenie za krzesło p. de Maillane i szepnął mu w ucho szyderczym, zgrzytliwym głosem:

— Nie zmieniłeś się ani trochę. Więc aż do ostatniego tchnienia myślisz budować zamki na lodzie! Zawody, jakich doświadczyłeś w przeszłości, niedostateczną jeszcze są dla ciebie nauką! Nic już pożytecznego nie zdziałasz, bo nie umiesz być rozważnym i wyrachowanym!

P. de Maillane, zwracając się do przyjaciela, mówił z uśmiechem:

— Co mi po wyrachowaniu? Czemu gwałt zadawać mam naturze, gdy nie boję się już rozczarowań — gdy rzeczywistością stają się wszystkie przedsięwzięcia moje. Minęły godziny smutku — nadszedł czas powodzenia, szczęścia. To jakby piękny odwet za tyle dni fatalnych... Czyż źle jest w starszym wieku zachować ogień, zapał młodości?... Wierz mi! tylko taki szczery zapał wywiera wrażenie na umysły, zyskuje popleczników... To tajemnica jedyna mej siły, mego wpływu... Marzycielem jestem, prawda! lecz umiem w czyny zamieniać marzenia!... Kto taki talent posiada — o czem pomyśli, to dokonać może!...

— Tak! — szepnął Klaudjusz Brun, ruszając ramionami — jesteś panem de Maillane, przemysłowcem potężnym i bogatym, aferzystą przedsiębiorczym, oficerem legji honorowej — i masz nadzieję zostania posłem swego okręgu... Ale bądź ostrożnym — żyje w tobie jeszcze dawny Dartigues, zaślepiający wszystkich złudzeniami — i sam zaślepiony... Więcej przewidującym trzeba być, chcąc utrzymać się na wysokiem stanowisku, niźli w chwili dążenia gorączkowego... Powtarzam ci raz jeszcze — bądź ostrożnym i rozważnym. Nie składaj przyrzeczeń, których spełnić nie możesz... Nie jesteśmy już w Ameryce południowej, gdzie do wykonania śmiałych zamiarów potrzeba tylko czasu, odwagi i pieniędzy. We Francji drobiazgowa dokładność panuje wszechwładnie... Tu mierzą wartość każdego słowa, każdą obietnicę sądzą, czyn każdy oszacowują... Wiesz o tem dobrze, ty, który wszystkiego próbowałeś po trochu — bezowocnie.. Nie marnuj słów twoich, nie dyskredytuj się... Patrz na Barandeta i Rémançona, jak słuchają twych słów. Bądź pewnym — nie zmarnują twych projektów, nie przebrzmi bez pożytku dla nich twa błyszcząca wymowa. Zmielą dobrze swoje ziarno w młynie twoich pomysłów. Twoim udziałem będzie praca i cała odpowiedzialność — korzyść przy nich zostanie...

— Eh! ty masz zawsze rację!... Ale w moim wieku — czyż zmienić się tak można, do gruntu?... Kto chce być moim wspólnikiem, musi już znosić wady moje — trudno!... Jestem trochę ekscentryczny, prawda, ale też umiem zjednywać sobie umysły... Cicho! dosyć już tej poufnej rozmowy...

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

noc, cofnął swoje wyzwanie. Tymczasem rada honorowa oświadczyła, że pojedynek jest nieunikniony. Zawiadomiono o tem komendanta brygady i dywizjonera.

Na niedzielę naznaczono pojedynek. W sobotę przybył do Insterburga ojciec Kurta, narzeczona i szwagier jej, kapitan piechoty. Biedni ludzie przepędzili straszliwą, długą noc na naradach, co począć? Podobno narzeczona błagała Kurta, by nie przyjmował pojedynku i prosił o dymisję. Młody oficer, wychowany w zasadach spaczonego honoru i fałszywej ambicji, niechciał nawet słyszeć o czemś podobnem. Sędziwy pastor Blaskowitz sam udał się wreszcie do pułkownika, chcąc mu przemówić do serca, jeżeli już do rozumu gadać było próżnym trudem. Wszystko daremnie. Inteligentni oficerowie pruscy trwali w swojem zapatrywaniu.

Przyszła wreszcie fatalna niedziela. Pojedynek miał się odbyć rano. Nie wiadomo dokładnie, jakie były warunki spotkania; pewną jest wszakże rzeczą, iż za broń posłużyły pistolety! Po ustawieniu przeciwników na stanowiskach, (naprzód strzelał się Kurt z Hildebrandem), najstarszy sekundant zaczął liczyć: Raz, dwa, trzy. Na „trzy" padły dwa strzały i to niemal równocześnie tak, że myślano zrazu, iż tylko jeden z przeciwników wystrzelił. Niestety, zaraz okazało się, że Kurt jest śmiertelnie raniony. Kula trafiła w brzuch, przebiła wnętrzności, zmiażdżyła lewą nerkę i odbiła się od kręgów stosu pacierzowego. W dwie godziny po pojedynku Kurt już nie żył. Sędziwy ojciec pochował syna w dwudziestą piątą rocznicę jego urodzin... Za trumną szła matka, bracia, siostry i 18-letnia narzeczona.

Postępowanie rady honorowej, niczem nie dające się wytłómaczyć, wywołało ogólne zdumienie i oburzenie. Sprawa przybrała w jednej chwili niesłychany rozgłos. Dzienniki przypominają tekst rozporządzenia cesarskiego z r. 1894 w sprawie pojedynków między oficerami. Powiedziano tam wyraźnie, że sprawy honorowe mają być załatwiane, ile możności, w sposób bezkrwawy. Rada honorowa postąpiła sobie niezgodnie z tem rozporządzeniem i opinja domaga się przykładnego, surowego ukarania żołdaków, którzy tak karygodnie igrają z życiem ludzkiem, nibyto w imię zasad honoru.

Tragiczna ta sprawa będzie, jak już nadmieniłem, przedmiotem interpelacji w parlamencie, a nie jest wykluczonem, że wda się w nią sam cesarz Wilhelm. W każdym razie trudno się powstrzymać od dreszczu zgrozy na myśl, iż w wojsku pruskiem mogły się znaleźć indywidua, igrające tak bezmyślnie z życiem ludzkiem, jak członkowie rady honorowej w Insterburgu. Gdzie ci ludzie mają sumienie? *B.*

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś w poniedziałek Marcina biskupa wyznawcy; we wtorek Marcina papieża i Pięciu Braci Polaków męczenników; we środę Dydaka wyznawcy.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 43 rano, zachód przypada o godzinie 4 minut 1, długość dnia godzin 9 minut 11.

Zmiana lunacji. Nów, księżyca przypada dnia 11 o godzinie 8 minut 34 po południu.

Kalendarz myśliwski. W listopadzie wolno polować na: rogacze (samce sarn) i zające; na głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, dropie i pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać łanie, sarny (kozy) cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W listopadzie wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, świnkę, czopa, sandacza, cytrę i brzanę.

Ochraniać należy pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

Poniedziałek: „Budowniczy Solnes", sztuka w 3-ech aktach H. Ibsena.

Wtorek: „Dziady", poemat dramat. w 7-miu obrazach A. Mickiewicza.

Środa: „Pan Damazy", komedja w 4-ch aktach J. Blizińskiego (popularne).

Czwartek: „Dziady", poemat dram. w 7-miu obrazach A. Mickiewicza.

Sobota: „Opiekunowie moralności" (Die Strengen Herren), kom. w 3-ch aktach G. Blumenthala i G. Kadelburga (nowość).

Niedziela: O godz 3-ciej „Klub kawalerów", komedja w 3-ech aktach M. Bałuckiego (ceny zniżone do połowy).

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Warunki przedpłaty: w mieście miesięcznie 1 zlr., do końca roku 2 zlr. za odnoszenie 20 ct.

Na prowincji miesięcznie 1 zlr. 20 ct., do końca roku 2 zlr. 40 ct.

Prosimy o rychłe nadsyłanie przedpłaty w celu uregulowania nakładu.

Z dnia na dzień.

Wszelakie „Kurjerki" syreniego grodu trąbiły już dawno o „pendant" do „Wesela", jakie ma napisać, pisze i już napisał p. Kazimierz Laskowski. Jest to wcale zresztą utalentowany rymotwórca; wierszyki jego, pomieszczane w rubryce „Bańki mydlane" w „Kurjerze warszawskim" czytają się bardzo przyjemnie mimo pewnej jednostajności nastroju.

Jedno z pism lwowskich podaje właśnie treść i wyjątki z „Pogrzebu". Tak ochrzcił autor „Baniek mydlanych" swoje najnowsze dzieło. Zdaniem tego pisma „Pogrzeb" jest „przeciwstawieniem „Wesela" Wyspiańskiego, odpowiedzią niejako w najszlachetniejszym stylu, odczuciem realistycznem ducha kmiecego, głęboką, a żawą satyrą odmiennego poglądu".

Trzy obrazy liczy „Pogrzeb". W pierwszym Stanisław, artysta malarz robi na wsi studja. Pochylony nad stalugami, obserwuje pejzaż. Zachwyca się niebem, drzewami, barwnym, strojnym chłopem krakowskim i spostrzega w zbożu strojnego chłopaka, a w dali pod kościołem nadciągające wesele.

Nadchodzi dziad wioskowy Łukasz, z którym malarz wdaje się w rozmowę. W ciągu djalogu „ułudy" pryskają. Ów chłopak dzielny w zbożu, to tylko strach na wróble, a ów pochód weselny — to pogrzeb.

Zaczyna się między Łukaszem a Stanisławem spór o brzozę płaczącą. Stanisław twierdzi, że brzoza to „smutne drzewo"; dla Łukasza wesołość brzozy nie ulega żadnej kwestji:

Dla mnie brzózka to kiej dziewka!
Świat jej karczma! wiater śpiewka!...
Biała kozka kiej koszula
Rozmamała się i hula!
Niech pun spojrzy jak wywija,
Co wiatr wionie — ona w tan!
Białe piersi, biała szyja...
Niech wielmożny spojrzy pan...
Niczem dziewka rozmamana...
Jeno huka: ojże — dana!...
Gdzie zaś takiej w głowie łzy,
Jeno śmiechy, jeno gzy,
Z przeproszeniem łaski pana!...

P. Laskowski, który „zna lud lepiej niż ktokolwiek inny" (słowa wyjęte z lwowskiego pisma) zapomniał prawdopodobnie o tem. iż brzoza płacząca została tak nazwaną przez lud...

W drugim obrazie mamy stypę u Matusowej, która właśnie pochowała męża. W trzecim, Stanisław śpi na sianie pod chatą Matusową. Nadchodzi pijany chłop, Kasper, płosząc jakąś parę miłosną, która dała sobie *rendezvous* koło chałupy. Pijak monologuje:

Psiacie... Księżyc jak to zblad(ł)
Cy ja zgłupiał, cy ten świat?...
Cy obydwaś-wa do kupy.
Idę... idę do chałupy...
(spogląda w górę)
Psiacie... księżyc jak to zblad(ł)
Toć do droga... Widać ślad
Dobrze idę, a nie mogę!...
(potyka się)
Wszyscy djabli — choć i drogę!...
Psiacie księżyc, jak to zblad(ł)
(zapala zapałkę i świeci)
Cy ja głupiał, cy ten świat?
Cy obydwaj razem w kupie?
(uderza się o płot)
Psiacie (chwyta się za głowę)
Aż mnie we łbie łupie...
Co się stało w tej chałupie?!
Psiacie... Księżyc jak to zblad(ł),
Cy ja głupi, cy ten świat?...
Psiacie — wysły mi „patycki!"

I tak dalej baje pijany Kasper, aż wreszcie zasypia.

Natomiast budzi się Stanisław, który „po sutej libacji" miał... wieszcze (!) sny.

Piękna jasna noc!
Jakieś wizje, jakieś sny!...
Noc gwiaździsta, trzej królowie...
Łzy się lały! Gorżkie łzy!...
Jakieś wizje, jakieś sny!...
Wszystko łkało — wszystko w łzach
Jakaś dziewka... biała brzozka,
Lud krakowski, polska wioska!...
Strach na wróble... czapka! łach!...
Wszystko łkało... wszystko w łzach...

Przed oczyma Stanisława przesuwają się obrazy... Widzi Grunwald Matejkowski, wyśnione ideały swoje, aż w końcu wizja przechodzi w rzeczywistość, spostrzega pijanego chłopa Kaspra...

Tymczasem nad chatą wdowią ukazują się płomienie...

Pożar. Lud zbiega się na odgłos dzwonów.. Chatę ratuje Stanisław... Obraz kończy modlitwa.

Stanisław zadaje sobie pytanie:

Co chłop kocha?
Pogrzeb — śmiechy! Lud nie szlocha...
Czyż pierś chłopska pustka, step?!..
(odpowia sobie po namyśle);
Ziemię kocha! Ziemię kocha!
Ziemię, co mu daje chleb!

To ma być, jak się zdaje, kwintessencją „dzieła", odpowiedzią na idealne rojenia Wyspiańskiego — Stanisława w życiu i w „Pogrzebie"... tak „znawca" ludu realnego zapatruje się na chłopskie ideały poety.

Komentować tej „antitezy" „Wesela" chyba nie potrzeba.

Sądząc z próbek jest to wcale udatny pamflecik, który może stać się poczytnym dzięki swej aktualności i rozgłosowi jaki uzyskało „Wesele".

Autor rymuje bardzo gładko i trawestuje dość zręcznie wspaniały, oryginalny styl Wyspiańskiego, nadto zaś jest „znawcą" ludu... Czy te właściwości mogą wystarczyć do napisania „antytezy" „Wesela" — to rzecz inna i bardzo problematyczna. Odjąwszy jednak tę pretensjonalność, podsuwaną zapewne autorowi mimo jego wiedzy i woli, trudno nie przyznać, iż „Pogrzeb" jest może najbardziej udatną „bańką mydlaną" z długoletniego szeregu tych, które p. Laskowski wyprodukował dotąd ku prawdziwemu zadowoleniu czytelników „Kurjera warszawskiego". *Vero.*

* **Zapiski osobiste.** Arcyksiążę Franciszek Ferdynand przejechał dziś rano z małżonką do Łańcuta. Wczoraj udali się tam p. minister sprawiedliwości hr. Spens-Baden i ks. Lichtenstein, wielki ochmistrz dworu.

J. E. Kardynał Puzyna wyjechał wczoraj do Wiednia.

* **Oświadczenie.** Wobec twierdzenia p. dra Smolarskiego przy procesie p. Milskiego przeciw p. Rogoszowej przed sądem cywilnym o zwrócenie należnych mu pieniędzy, jakobym ja, podczas mojego kierownictwa „Głosem Narodu" podpisywał samowolnie p. Rogoszową, jako wydawczynię i jakoby to było z mojej strony nadużyciem, oświadczam publicznie, że p. dr. Smolarski, jeśli tak powiedział, dopuścił się świadomego kłamstwa.

Znane jest bowiem dobrze p. drowi Smolarskiemu postanowienie umowy, jaka łączyła mnie z p. Rogoszową, a która w dosłownym tekście artykułu X-go tej umowy brzmiała:

„W szczególności zobowiązuje się pani Józefa Rogoszowa przez cały czas trwania niniejszej dzierżawy nie zmieniać bez wiedzy i wyraźnego zezwolenia p. Kazimierza Ehrenberga, ani tytułu dziennika „Głos Narodu" na tytuł inny, nawet gdyby ten był odpowiedniejszym i lepszym, ani też któregokolwiek nazwiska z osób, które dziennik „Głos Narodu" obecnie podpisują. A mianowicie, gdy dziennik „Głos Narodu" podpisanym jest obecnie przez p. Józefę Rogoszową, jako właścicielkę, a zarazem wydawczynię, a zaś przez p. Kazimierza Ehrenberga, jako odpowiedzialnego redaktora, przeto p. Józefa Rogoszowa zobowiązuje się nie poczynić żadnych w tym kierunku zmian, tj. bez wiedzy i zezwolenia p. Kazimierza Ehrenberga nie wolno pani Józefie Rogoszowej pod żadnym warunkiem i pod żadnym pozorem umieszczać na dzienniku „Głos Narodu" osoby innej, jako wydawcy, a tem samem nie wolno jej przez cały czas trwania niniejszej dzierżawy bez wiedzy i wyraźnego zezwolenia p. Kazimierza Ehrenberga wnieść, czy to do c. k. Prokuratorji Państwa, lub c. k. Dyrekcji policji, czy też nareszcie do innej jakiej władzy kompetentnej w przyszłości prośby lub podania o zmianę osób wydawnictwa tj. o zmianę którejkolwiek z tych osób, które „Głos Narodu" dotąd podpisywały lub podpisują, z jedynym tylko wyjątkiem, gdyby przyszło do dobrowolnej przedaży wydawnictwa „Głos Narodu". Na wypadek przekroczenia powyższego zakazu ze strony p. Józefy Rogoszowej służy p. Kazimierzowi Ehrenbergowi, za zezwoleniem chociażby tylko dwóch członków Rady Nadzorczej prawo wnieść do kompetentnej władzy podanie ze zgłoszeniem, że wydawnictwo to nadal pod własnem nazwiskiem prowadzić będzie".

Jako komentarz do tego postanowienia dodam, że zarówno w toku rokowań o zawarcie tej umowy, jak i w ciągu trwania tej umowy, p. Rogoszowa zarówno jak i poszczególni członkowie Rady Nadzorczej, kładli nacisk na to, że p. Rogoszowa jako wydawczyni podpisywana być musi. Kiedy w czerwcu b. r. prosiłem jednego z członków tej Rady, aby wobec postępowania p. Rogoszowej upoważnił mnie do podpisywania „Głosu Narodu" jako wydawcy, otrzymałem odpowiedź, że nie może na to się zgodzić, gdyż p. Rogoszowa z tego tytułu gotowaby sobie rościć do niego ogromne pretensje wskutek poniesienia przez to znacznej szkody. *Kazimierz Ehrenberg.*

* **W „Kole literackiem"** powraca ruch, przerwany zgonem nieodżałowanego prezesa. W ostatnim tygodniu przed śmiercią ś. p. Bałuckiego, postanowiono na zwykłych środowych zebraniach organizować pogadanki na ogłoszony z góry temat. Uchwała nie weszła zaraz w życie z powodu tragicznego wypadku; zapowiedziana wtedy pogadanka przyjdzie do skutku w najbliższą środę, równocześnie z uroczystą „gęsią świętomarcińską".

Po kolacji zagai mianowicie arch. Zawiejski pogadankę o „Teatrze ludowym". Temat tak aktualny zgromadzi niewątpliwie liczne grono osób, między któremi, jak się dowiadujemy, przybędą także z poza członków Koła niektórzy radcy miejscy. W szczególności p. wiceprezydent Leo zgłosił swój udział w tej „literackiej środzie".

Równocześnie odbyć się ma posiedzenie sekcji ekonomicznej nad sprawą teatru ludowego; czyby nie

było dobre, gdyby członkowie sekcji odroczywszy tę naradę, powiększyli we środę grono członków Koła? W ciągu pogadanki, zainicyonowanej przez tak znakomitego fachowca i tak świetnego prelegenta, padnie zapewne niejedna uwaga z kompetentnej strony, która może rzucić nowe światło na ważną sprawę.

* **Sw. Marcin** nie przybył do nas w tym roku na białym koniu. Wczoraj z rana był wprawdzie lekki mrozik, który nawet ściął z lekka uliczne błotko, pokrył szronem dachy i trawniki, lecz śnieg się nie zjawił. Dziś od rana mamy przejmujący chłód z urywanemi drobnemi deszczami.

Około południa powietrze cośkolwiek się ociepliło.

* **Rada miejska** odbędzie posiedzenie nadzwyczajne we czwartek dnia 14 b. m. o godzinie 5 po południu. Na porządku dziennym, oprócz spraw niezałatwionych na ostatniem posiedzeniu znajduje się kilkanaście innych administracyjnych.

Na porządku posiedzenia tajnego, oprócz wniosków o przyjęcie do gminy — jest sprawa obsadzenia posad na wydziale rachunkowym i w Kasie miejskiej.

* **Jubileusz.** P. Ernest Stockmar, kurator Zboru ewang. w Krakowie, obchodził wczoraj 40-letni jubileusz swej pracy. W r. 1861 wybrany, sprawował przez cały prawie czas gorliwie czynności wzorowego administratora majątku zborowego. Za jego inicjatywą wybudował Zbór ewangelicki dwie kamienice, zaś pod jego przewodnictwem osobny budynek szkolny wzorowo urządzony kosztem 85.000 koron. Do tej ostatniej budowy przyczynił się p. Stockmar znaczną kwotą pieniężną. Gorliwie czynnym był także p. Stockmar jako radca miejski, radca szkolny, członek izby handl. i przemysłowej, cenzor banku austr. węg. (od przeszło 30 lat) i Kasy oszczędności miasta Krakowa, prezes Tow. strzeleckiego, Tow. muzycznego i Tow. aptekarzy, które to wszystkie Towarzystwa mianowały go członkiem honorowym. Urodzony w Piotrkowie w r. 1818, był od roku 1843 w Krakowie aptekarzem.

Jubileusz ten obchodził wczoraj Zbór ewangelicki uroczystem nabożeństwem. Dnia 17 bm. w niedzielę, odbędzie się wieczór wokalno-deklamacyjny w sali hotelu Royal. W programie przyjmie udział prof. dr. Creizenach dziekan wydziału filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego.

* **Wieczorek** patrjotyczny odbędzie się w niedzielę w lokalu „Gwiazdy“. Na program wieczorku złożyć się mają: Odczyt — produkcje muzyczne i deklamacje. Na zakończenie, amatorskie siły „Gwiazdy“ odegrają jednoaktowy dramat hr. Ronikiera p. t. „Wspomnienie“.

* **Obłóczyny.** Wczoraj w kościele PP. Dominikanek na Gródku odbyły się obłóczyny dwóch sióstr tegoż Zakonu panny Herminy Falkensteinówny i panny Stanisławy Somowskiej. Pierwsza przyjęła imię siostry Stanisławy, druga siostry Angeliki. Nabożeństwo wobec krewnych i przyjaciół nowicjatek odprawił O. Piotr Zaczek, przeor OO. Dominikanów.

* **Kiermasze,** równie jak festyny, urządzone staraniem komitetów na korzyść Związku stowarzyszeń krakowskich katolickich rękodzielników, cieszą się zawsze olbrzymiem powodzeniem. Wczoraj sala hotelu Saskiego okazała się za szczupłą do tego rodzaju zabawy. Brakło miejsca. Olbrzymi ruch panował przy kramach, stolikach i bufetach, a zdwajały go ceny nadzwyczaj umiarkowane. Podczas kiermaszu orkiestra 13 pułku wykonywała różne utwory muzyczne. Produkował się też chór akademicki. W bocznej sali serdecznie śmiano się z humorystycznych monologów żydowskich i oklaskiwano humorystyczny tercet „Wesoły sąd“. Do ogólnej zabawy nie mało przyczyniał się zaimprowizowany szynk żydowski, gdzie sprzedawano „piwo z wódkiem pod kogutkiem“ i gdzie można było dostać „szynka z bułkiem“.

Loterja, opatrzona przeszło w 400 ładnych fantów, cieszyła się także powodzeniem, zwłaszcza, że losy były po cenie 10 i 20 halerzy. Po ładnie udekorowanej sali uwijali się dowcipni żydzi i pajace — a confetti zasłały wszystkie posadzki głównej z sal przybocznych. Służbę honorową pełniła młodzież akademicka. Z dam zauważyliśmy: p. Edmundową Zieleniewską (przy kasie wstępnej), drową Najedlową i drową Poźniakową (sprzedaż confetti). Losy loteryjne sprzedawały pp.: Kon. Lipowska, Borzęcka, Kopaczyńska, Leonowa Zieleniewska i Stróżyńska — przy bufetach gospodarowały panie: M. Dąbrowska, Hablińska, Madejska, Szarska i Repetowska — przy stolikach z kwiatami zasiadały panie: Ajdukiewiczowa i Hubaczkowa — wreszcie bilety na improwizowane przedstawienie sprzedawała p. Romanowa Chmurska.

Wśród publiczności było wiele duchowieństwa. Zabawa przeciągnęła się do późnego wieczora.

* **Z teatru.** Wczoraj po raz ósmy „Dziady“ wypełniły salę po brzegi. Dyrekcja teatru uprasza P. T. Publiczność, aby zechciała przychodzić punktualnie, albowiem skutkiem spóźniania się, traci cały akt pierwszy i rozrywa uwagę widzów, chcących z pietyzmem wysłuchać dzieła genjalnego naszego wieszcza. Dziś rozdano artystom role z poematu Słowackiego „Ksiądz Marek“.

* **Z teatru.** Dla braku miejsca odłożyć musimy do jutra recenzję z sobotniego przedstawienia. Zaznaczamy dziś tylko, że publiczność zebrała się tłumnie, aby ujrzeć jeden z najznakomitszych utworów Ibsena, którego dotąd nie grano na scenie polskiej, i oklaskiwała rzęsiście artystów, jakkolwiek gra ich niezupełnie odpowiadała charakterowi ibsenowskiej twórczości.

Nie da się zaprzeczyć, że grali, raz zgodziwszy się na ich pojęcie ról, bardzo dobrze, z wysiłkiem pracy i talentu.

Pani Siemaszkowa stworzyła nadzwyczaj świetną postać, która miała tylko tę wadę, że nie była Hildą, jaką chciał mieć Ibsen. Także kreacja p. Sosnowskiego była ze wszech miar interesująca.

Trafnie pojęła natomiast charakter swojej pełnej wdzięku roli p. Walewska. Słowa uznania należą się także pp. Senowskiej, Zelwerowiczowi i Brydzińskiemu.

* **Straż pożarna** w sobotę przed północą została zaalarmowaną pożarem na Kazimierzu. Na miejsce wyruszył I. pluton z naczelnikiem Eminowiczem i brandmistrzem p. Stępińskim. Zapaliła się pod l. 12 przy ulicy Miodowej, w oficynie podłoga na I piętrze. Powodem był piec, stojący na podłodze drewnianej. Ogień wnet ugaszono i podłogę rozrąbano.

* **Walne zgromadzenie** „Bratniej pomocy“ uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego odbyło się wczoraj po południu. Po złożonem sprawozdaniu przez ustępującego prezesa Władysława hr. Tarnowskiego, zgromadzenie uchwaliło absolutorjum zarządowi. Następnie dzięki szalonej agitacji ze strony socjalnej demokracji, prezesem wybrano akademika Juljana Smolika. Zarząd przeszedł wogóle w ręce członków Towarzystwa „Młodość“, o tendencjach t. zw. „postępowych“...

Następnie przy wyborze komisji budowy Domu akademickiego, zgromadzenie uchwaliło rozpocząć budowę Domu na placu otrzymanym od p. Wołodkowicza, przy ulicy Jabłonowskich, i użyć na ten cel całego kapitału, jakim Towarzystwo rozporządza (około 200.000 zlr.). Mimo protestu socjalisty Żuławskiego Zgromadzenie upoważniło hr. Tarnowskiego na przeciąg dwóch lat do przedsiębrania wszelkich kroków dotyczących budowy Domu.

* **W kasynie powszechnem** zasiadło w sobotę wieczorem przeszło 90 osób, panów i pań do tradycyjnej uczty „Gęś św. Marcina“. Wśród uczty dwa piękne toasty wznieśli prezes, radca sądu p. Aleksander Dawidowski, na cześć rozwoju Kasyna, oraz inżynier p. Wilhelm Winkler na cześć nowych członków, których znaczna liczba w ostatnich czasach przybyła. Po uczcie panna Bier odegrała bardzo ładnie na skrzypcach, fragment z „Cavalerii Rusticany“ Mascagniego i potpouri z „Fausta“ Gounoda. Na fortepianie towarzyszyła młodej wirtuozce, p. inżynierowa Peszkowa. Po tych popisach rozpoczęła się zabawa z tańcami, która się przeciągnęła do godziny trzeciej po północy.

Pierwsza ta zabawa w nowym sezonie, jest zapowiedzią całego szeregu wieczorków i zabaw, jakie Kasyno urządzać zamierza podczas karnawału. Obecnie co tydzień będą dawane wieczory sobotnie.

Dnia 30 listopada odbędzie się wieczór ku uczczeniu rocznicy powstania listopadowego, z poważnym a patrjotycznym programem.

* **Odczyt p. Korwin-Piotrowskiego** „o szczególniejszych ideałach życiowych według Bolesława Prusa“, ściągnął wczoraj do sali Koła artystyczno-literackiego nader licznych słuchaczy.

Prelegent, obdarzony rzadkim darem swady oratorskiej, potrafił w krótkim wykładzie uzmysłowić słuchaczom dążenia, wyrażone przez Prusa w studjum „o najszczególniejszych ideałach życiowych“. Prelegent uważa je za najznakomitszą z prac warszawskiego myśliciela. To synteza jego publicystycznej działalności, z przedziwną jasnością wyłożony i obszernie umotywowany cały systemat etyczno-społeczny. Książka ta pojawiła się w roku ubiegłym i przeszła niepostrzeżenie. Prasa poświęciła jej kilkunasto lub kilkudziesięciowierszowe wzmianki, z księgarń rozchodzi się bajecznie wolno, a jednak praca ta w każdym domu polskim znaleźć się winna. „Postanowiłem więc — mówił prelegent — przyczynić się do najszerszego rozpowszechnienia jej. I pragnę być, nie powiem „apostołem“ nauki Prusa — zbyt byłoby to pretensyonalnem, lecz po prostu kolporterem, komiwojażerem tej jego książki. A szczęśliwym się nazwę, gdy choć kilka lub kilkanaście osób z tak licznego grona łaskawych słuchaczy zachęcić zdołam do bliższego, gruntowniejszego, bezpośredniego zaznajomienia się z etyczno-społecznymi poglądami naszego myśliciela-socyologa“.

Prelegentowi dziękowano przeciągłymi oklaskami za barwny jasny i niezwykle zajmujący wykład.

)(**Egzamin** z buchhalterji i rachunkowości państwowej — złożyły w Namiestnictwie we Lwowie panny: Matylda Starosolska z Krakowa i Kamila Hanuszówna z Bochni.

)(**Obrady leśników** we Lwowie zostały już zakończone. Pierwszego dnia popołudniu toczyła się dyskusja nad referatem p. Bronisława Lipińskiego w sprawie projektu ustawy lasowej: Referent, omówiwszy poszczególne paragrafy projektu ustawy, składającej się, jak wiadomo, z 76 paragrafów, — poddał cały ten projekt krytyce. Za mało on bowiem ochrania gospodarstwo lasowe, przez co mają pole rozmaici ludzie do nadużyć, ciężka i zawiła jest przytem stylizacja, można więc rozmaicie ustawę interpretować. Ostatecznie zaproponował referent, aby udać się do obecnego na popołudniowem posiedzeniu marszałka kraju z prośbą o postaranie się w Wydziale krajowym, by projekt ten cofnięto, zwołano ankietę z współudziałem wybitnych znawców leśnictwa, a następnie po wysłuchaniu opinji uczestników ankiety, ułożono nowy projekt ustawy lasowej.

W dyskusji zabierali głos pp.: Małaczyński, Scheuring i Kabłak, który jest zdania, że ani ustawą, ani komisjami leśnymi nie uchroni się lasów przed dewastacją, jeżeli się nie zapobiegnie parcelacji lasów.

Uchwalono w myśl wniosku p. Scheuringa, polecić wydziałowi, by wypracował odpowiednie wnioski i wysłał je do Wydziału krajowego, poczem przerwano obrady.

Drugi dzień obrad odbył się przy liczniejszym udziale uczestników, a zwłaszcza młodzież szkoły lasowej w pokaźnej liczbie się zjawiła. Przewodniczył hr. Jerzy Dunin-Borkowski. Na początku posiedzenia wygłosił prof. Stan. Sokołowski obszerny referat, wykazujący konieczną potrzebę stworzenia „Związku dla produkcji nasion krajowych drzew leśnych“, przedstawił też projekt statutu. Wywiązała się nad tem ożywiona dyskusja, wszyscy jednak mówcy oświadczali się za istnieniem takiego Związku, który oddać może wyniszczonej naszej kulturze leśnej wielkie usługi. Ostatecznie jednomyślnie uchwalono towarzystwo takie stworzyć. Siedzibą tego Związku byłby Lwów, a nazwą jego: „Związek dla handlu i produkcji krajowych nasion leśnych,“ celem zaś podniesienie produkcji nasion leśnych krajowych, oraz dostarczenie leśnikom i właścicielom lasów dobrych i tanich nasion pochodzenia krajowego. Zdążać do tego będzie Związek przez pośrednictwo w zakupnie sprzedaży nasion leśnych wyprodukowanych w kraju, przez wydawnictwo pouczające o najkorzystniejszych sprosobach zbioru i przechowania nasion leśnych, w końcu przez udzielanie informacyj we wszystkich sprawach produkcji i handlu nasionami.

Do przedyskutowania projektu statutu i ostatecznego załatwienia przedwstępnych formalności i wypracowania odpowiednich wniosków w sprawie założenia Związku wybrano komisję, do której weszli: radca Góralczyk, dyr. Rosenberg, dr. Szyszyłowicz i prof. Sokołowski. Na pogadance o szkodnikach leśnych zakończono obrady.

)(**Z Chrzanowa** piszą nam: *Qui cito dat, bis dat.* Tej zasady trzyma się Tow. wzaj. ubezp. w Krakowie i dobrze na tem wychodzi, wzniecając szybkiem wypłacaniem asekuracji zaufanie w coraz szerszych kręgach, nawet między wiejską ludnością. Mieszkańcy Balina, którzy się asekurowali za pośrednictwem ajencji p. Jaworskiego w Chrzanowie, wyrażają się z największem uznaniem o Towarzystwie wzaj. ubezpieczeń w Krakowie, które w pierwszym tygodniu po wielkim pożarze, jaki nawiedził Balin z końcem września br., natychmiast wypłaciło asekurowanym całą sumę ubezpieczoną, bez tak zwanych odciągań, i w ten sposób nieszczęśliwi mieszkańcy mogli się ratować w pierwszej chwili od głodu bez uciekania się do pomocy żydowskiej, oraz mieli możność starania się zawczasu o materjały budowlane i stawiania budynków przed zapadnięciem zimy. Tymczasem czterej górnicy, Maciej Niemczyk, Jan Niemczyk, Wojciech Skwarek i Antoni Bista, żałują po niewczasie, że się dali złapać tańszemu na pozór Tow. asekuracyjnemu „Slavia“. Kiedy komisja ogniowa Towarzystwa wzaj. ubezp. zjawiła się na miejscu pożaru na trzeci dzień, — komisja Tow. „Slavia“ przybyła do Balina dopiero w 17 dni po pożarze! Gospodarz Maciej Niemczyk od 19 lat ubezpiecza budynki w Tow. „Slavia“ na sumę 1100 koron, obecnie spaliły się budynki zupełnie, pomimo to Towarzystwo „Slavia“ wypłaciło mu tylko kwotę 880 koron w dwóch ratach, na które czekał przeszło trzy tygodnie! Porto od przysłanych pieniędzy musiał sam opłacić do tego jeszcze. Wojciech Skwarek i Antoni Bista do dzisiejszego dnia nie otrzymali od „Slavii“ ani grosza, a tu zima na karku i biedacy nie mają co jeść, w czem chodzić i gdzie mieszkać, a nim „Slavia“ się namyśli im przysłać co — „rosa oczy wyje“ — jak mówi przysłowie. Naturalnie, że smutnem doświadczeniem nauczeni, wszyscy czterej przystąpią z asekuracją w przyszłości do Towarzystwa krakowskiego.

)(**Epilog defraudacji** w stanisławowskiej filii Banku hipotecznego rozegra się, jak to donoszą stamtąd w sądzie karnym. Jak wiadomo, siostra defraudanta Szaszkiewicza, Katarzyna, złożyła w filii Banku hipotecznego w czwartek w południe 5200 koron, twierdząc, że tyle jej brat z Tarnopola, listem poleconym przysłał. Ponieważ wydawało się to podejrzanem, policja stanisławowska przeprowadziła ponowną w domu Szaszkiewiczowej rewizję. Po długich poszukiwaniach odkryto wreszcie przy młodej Szaszkiewiczównej w pończosze schowaną kopertę, zawierającą cztery banknoty po 100 zlr., co razem z poprzednimi czyni przeszło 6600 koron. Brakuje do sumy 7000 koron jeszcze około 400, które częściowo wydał defraudant, częściowo zaś matka z córką. Według twierdzenia Szaszkiewiczowej, do pieniędzy nie było żadne pismo dołączone, natomiast zeznała młodsza jej siostra, że miała tam być kartka lakonicznie brzmiąca: „Zróbcie z tem, co chcecie“. List z pieniądzmi otrzymała Szaszkiewiczówna jeszcze w niedzielę, umiała jednak ukryć je przed organami przeprowadzającymi rewizję. Kiedy defraudacja stała się głośną i Szaszkiewiczowa wraz z córką czuły na sobie oko policji, padła na nie trwoga i niepokoiła je obawa, czy zdołają pieniądze zatrzymać. Szaszkiewiczowa wyprawiła w środę córkę do krewnego pewnego księdza gr. kat. obrz. w Kołomyjskiem, ażeby zasięgnąć jego rady. Ten kazał wszystkie pieniądze Bankowi zwrócić, w dziewczynie jednak przemogła chęć nieuczciwego zysku i część pieniędzy zatrzymała

sobie. Obie kobiety, t. j. matkę i córkę, oddano sądowi karnemu.

)(**Slub p. Zapolskiej** z artystą malarzem p. Janowskim odbył się w Dąbrowie w sobotę o 10 zrana. Związek pobłogosławił ks. proboszcz Stasiński. Nowożeńcy zamieszkali w pałacyku p. Kempnera w Dąbrowie.

HUMOR.

Gerwazy i Protazy.

Gerwazy. Powiedz mi, mój Protazy, dla czego ta dzisiejsza moda w stylu secesji zaczesuje włosy kobiecie tak, że im całkiem uszu nie widać?

Protazy. A bo widzisz — ta dzisiejsza „nadkobieta“ pragnie tem zaświadczyć, że jest już całkiem głuchą na wszystko, co było dawną cnotą naszą.

Nekrologja. Zofja Werońska Błachocińska, nauczycielka prywatna, przeżywszy lat 24 zmarła w Krakowie, dnia 8-go listopada b. r.

Mowa Salisburego.

Londyn: Na bankiecie lorda majora Londynu w sobotę, w obecności sześciu ambasadorów i pierwszego lorda admiralicji, wygłosił lord Salisbury mowę, której treść podajemy:

Nie ulega wątpliwości, że żyjemy dziś w czasach o wiele niespokojniejszych, niż niedawno temu; mimo to jest wiele takich okoliczności i rzeczy, które każą nam błogosławić naszą epokę.

Co się tyczy zawikłań i trudności, w jakie popadła Anglia, możemy sobie zaprawdę gratulować, iż pokój świata w ogólności nieznacznie tylko zamącony został i że Anglia u mocarstw znajduje tyle przychylności i tak poprawną postawę. Pięćdziesiąt lat temu stosunki takie byłyby niepodobieństwem.

Jestto następstwem wielkiej zmiany w naszym sposobie myślenia — ciągnął dalej minister — że w tych wszystkich trudnościach możemy się cieszyć tak przyjazną, a przytem tak naturalną pozycją mocarstw europejskich, — a to niemała dla nas korzyść.

Lekkie chmury ukazały się w ostatnich tygodniach nad morzem śródziemnomorskiem, ale jak powszechnie wiadomo, szybko się rozproszyły. To fakt znamienny. Trudno uwierzyć, aby pół wieku wstecz podobne zawikłania tak nieznaczny ślad w dziejach współczesnych zostawić były mogły. I niema istotnie żadnej już kwestji niepokojącej poważniejszego znaczenia prócz jednej jedynej, którą jest opłakana wojna w południowej Afryce.

Duch pessymizmu, który unosi się nad całą opinią publiczną o tej sprawie, wydaje się kanclerzowi nieusprawiedliwionym. Nie da się zaprzeczyć, że niekiedy nie wszystko tak idzie, jak życzyćby sobie należało, ale przesadne uczucia, jakie stąd wypływają, trzeba przypisać zdumiewającej szybkości komunikacji nowoczesnej, która przynosi publiczności deprymujące wiadomości o całe tygodnie wcześniej, niż ojcom naszym w połowie ubiegłego wieku. Kanclerz nie widzi żadnych powodów do tak pesymistycznych zapatrywań na tok wojny, w której Anglicy zapewnili już sobie stały, niepowstrzymany postęp ku pomyślnemu wynikowi. Wszystko, co dotąd się wydarzyło, miało taki charakter, że niezachwianej nadziei w pomyśły i rychły wynik wojny w niczem zmienić na gorsze nie pozwala.

Prawda, że wojna nie da się ukończyć tak szybko, jak możnaby oczekiwać, ale owo uczucie nerwowości i rozczarowania należy przypisać tej okoliczności, że rodzaj obecnie toczącej się wojny, jej partyzancki charakter w ubiegłem stuleciu prawie nieznany i obcy był Anglikom. Wiek dziewiętnasty patrzał na wielkie wojny regularne z ich walnemi bitwami, gdy jednakże stolica pewnego państwa wpadła już w ręce nieprzyjaciela, pokój natychmiast przychodził do skutku, taki bywał zwyczajny przebieg wojny jednakże zgoła nie typ jej uniwersalny. Ten rodzaj wojny właściwy jest tylko narodom najwyżej posuniętym w kulturze.

Z tego powodu rzadkością było w zeszłem stuleciu, by jakaś wojna przeciągała się jeszcze po decydującem zwycięstwie jednej strony walczącej.

Były jednakże wyjątki, że trzeba było staczać ze zmiennem szczęściem długotrwałe walki, wymagające wielkich wysiłków, które wzbudzały niezadowolenie ludności, nie mogącej doczekać się końca.

Nie należy jednak mniemać, że jeśli wojna podjazdowa nie może z taką szybkością jak wojna regularna dobiedz do końca, musi temsamem zagrażać narodowi jakieś niebezpieczeństwo lub klęska. Wojna podjazdowa musi być prowadzona i skończona według odmiennych, własnych prawideł.

I w dziewiętnastym wieku nie zbrakło przykładów wojen podjazdowych, które nadspodziewanie długo się przewlekały, że wspomnieć tylko Czerkiesów przeciwko Rosji, Bretończyków przeciw republice francuskiej, lub wreszcie powstanie indyjskie. Nie wolno tedy mówić, że trudności obecnej wojny zaskoczyły Anglię nieoczekiwanie: że bezpośrednio po zwycięstwach lorda Robertsa wojna się nie skończyła, to jeszcze nie powód do rozczarowań.

Ludzie obeznani dokładnie z prawidłami tego rodzaju wojen stwierdzają, że Anglicy z miesiąca na miesiąc i z tygodnia na tydzień czynią widoczne i istotne postępy.

Kanclerz odpiera następnie ogólnikowe zarzuty przeciwko obecnemu rządowi, wzywając do ścisłego określenia zażaleń, aby rządowi ułatwić dokładne rozpatrzenie takowych i wyczerpujące objaśnienia istniejących wątpliwości. Co się tyczy rzekomych układów, o jakich daje się słyszeć wśród naszej publiczności, kanclerzowi nic o nich nie wiadomo. Jest wszakże usilnem pragnieniem rządu, aby kolonjom południowo-afrykańskim co rychlej przywrócić błogosławieństwa pokoju. Tylko nie dałoby się w żaden sposób pogodzić z bezpieczeństwem Anglji pozostawienie wolności sąsiadom (Boerom), którzy straciwszy zapewne wiele lat na przygotowaniach wojennych, rozpoczęli kroki nieprzyjacielskie podstępnie zaraz na trzeci dzień po wypowiedzeniu wojny. Takie było stanowisko rządu od samego początku i pod tym względem żadna nie nastąpiła zmiana.

W końcu zaprzecza lord Salisbury energicznie pogłoskom o bliskiem rzekomo przesileniu gabinetowem, żądając od ludności pełnego zaufania do obecnego rządu i apelując do uczuć patrjotycznych narodu angielskiego, który aby nadal popierał tak wytrwale jak dotąd usiłowania swego rządu około wielkiej sprawy ukończenia wojny.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „NASZEGO GŁOSU“.

Wyzysk robotników przez żyda.

Lwów: Osławiony przedsiębiorca budowlany i rabin złoczowski, Rohatyn. stał się znowu przyczyną zaburzeń robotniczych.

Dotychczas wypłacał Rohatyn robotnikom należytość ich w piątek wieczorem, przed szabasem. W ostatni piątek uznał, że robotnikom pieniędzy nie potrzeba i nie wypłacił im nic.

Gdy robotnicy zaczęli się upominać o swoją należytość, wezwał Rohatyn interwencji policyjnej!

Policja przybyła na miejsce, gdzie robotnicy oburzeni do żywego szachrajskimi wykrętami żyda przybrali groźną postawę.

Na szczęście obeszło się bez rozlewu krwi. Robotnicy ustąpili; jeden tylko został aresztowany. Koniec końcem żyd nie wypłacił nic robotnikom.

Dodać należy, iż mimo ugody zawartej pomiędzy Rohatynem a robotnikami, budowniczy Rohatyna co tydzień zmniejsza płacę robotnikom o 5 ct.

Nowy wiceprezydent Rady szkolnej.

Lwów: Dziś o wpół do 10 zrana odbyło się wprowadzenie wiceprezydenta Rady szkolnej dra Płażka w czynności urzędowe.

Zebranym członkom Rady przedstawił dra Płażka nam. hr. Piniński, wygłaszając stosowne przemówienie.

Imieniem członków Rady przemawiał ks. Lenkiewicz; imieniem inspektorów krajowych p. Jan Franke; imieniem urzędników administracyjnych radca namiestnictwa Antoni Reiner.

Dr Płażek odpowiadając na przywitania, zaznaczył między innemi, że system szkolny nie znosi nowatorstwa, że Rada szkolna powinna być opiekunką nauczycielstwa.

O godzinie 11 odbyło się plenarne posiedzenie Rady szkolnej, w którem brał udział dr. Płażek. Przewodniczył namiestnik hr. Piniński.

Konflikt francusko-turecki.

Paryż: W tutejszych kołach politycznych zapewniają, że eskadra francuska opuści wody tureckie zaraz po opublikowaniu odpowiedniego *irade*, wszakże pozostanie i nadal w pobliżu brzegów tureckich do tej pory, dopóki W. Porta nie przystąpi do spełnienia swoich obietnic.

Paryż: Ostatni telegram, otrzymany z Konstantynopola, donosi, że Bapst otrzymał szereg przekazów na komory celne tureckie na całą sumę długu, należnego Lorandowi. Wypłata ma być dokonywana w ratach miesięcznych od d. 1 lutego 1902 do 1 maja 1903 r.

Paryż: Caillard przesłał Lanessanowi telegraficznie wiadomości szczegółowe o wylądowaniu i zajęciu komory celnej w porcie Mitylene. Wysłał on tylko mały oddział, który wszyscy mieszkańcy powitali z zaufaniem.

Paryż: „Matin“ donosi z Londynu, że na prośbę W. Porty o interwencję Anglii, na mocy traktatu z r. 1878, gabinet angielski odpowiedział, że Anglia nie może się wmieszać, ponieważ zatarg obecny wywołany jest przez Turcję. Gdyby wszelako Francja poszła dalej i położyła rękę na innych posiadłościach tureckich, natenczas Anglia byłaby gotową ofiarować W. Porcie swoje dobre usługi w stosunku jej do rządu francuskiego.

Berlin: Niektóre dzienniki twierdzą, że wiadomość, otrzymana przez „Koelnische Ztg.“ z Petersburga, o wspólnem postępowaniu Rosji i Francji, celem przeprowadzenia reform w Armenji i w prowincjach europejskich Turcji, tutejsze dobrze poinformowane koła przyjęły z wielkiem powątpiewaniem. Niepodobna do prawdy jest przecież dalsza wiadomość, jakoby Rosja i Francja miały wezwać inne mocarstwa, podpisane na traktacie, aby przyłączyły się do nich w tej sprawie. Do tej pory niema nietylko żadnej inicjatywy do zwołania konferencji w tej sprawie, ale ani nawet żadnych oznak, by taka inicjatywa w danej chwili mogła być poruszona.

Paryż: Zachodzi obawa powszechnego strejku robotników rolnych.

W okręgi górnicze wysłano wojsko; zachodzi obawa zaburzeń.

Paryż: Wczoraj wieczorem eksplodowała w bazarze ratusza paryskiego petarda.

Powstała ogromna panika wśród licznie zebranej publiczności. Szkody jednak są nieznaczne. Wypadku nie było żadnego.

Istnieje podejrzenie, że petardę podłożył umyślnie personal bazaru, niezadowolony z tego, że go nie uwolniono w niedzielę.

Barcelona: Grupa katalońskich studentów zaczepiła 3 oficerów i wdała się z nimi w awanturę.

Przy spotkaniu oficerów studenci gwizdają przeraźliwie na piszczałkach.

Wozy tramwajów obrzucano kamieniami. Przedstawienia w teatrach przerwano wskutek rozdrażnienia, wywołanego wyborami do Rady miejskiej.

Madryt: Do tutejszej Rady miejskiej wybrano jednego socjalistę. Kilku wyborców aresztowano. Z całego kraju nadchodzą wiadomości o rozdrażnieniu umysłów, wywołanem wyborami.

NADESŁANE.

Każdy z nowoprzystępujących abonentów

„Naszego Głosu“

otrzymać może za dopłatą **jednej korony** wszystkie następujące znakomite powieści:

1) **Słowiańska krew.** Powieść współczesna na tle życia rosyjskich nihilistów przez Daniela Lesueur.

2) **Alma Mater.** Powieść oryginalna historyczna na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIII i XIV stulecia przez Bogdana Jaxę Ronikiera.

3) **Tajemnica jenerała Tremont.** Powieść współczesna na tle stosunków międzynarodowego szpiegostwa wojskowego przez Jerzego Ohneta.

4) **Gabryel Conroy.** Powieść w dwóch tomach na tle życia w Kalifornji przez głośnego amerykańskiego pisarza Bret-Harta.

Posady Rządcy

od 1 kwietnia 1902 roku lub wcześniej poszukuje mężczyzna w sile wieku obznajomiony dokładnie we wszystkich gałęziach gospodarstwa, mogący się wykazać chlubnemi kilkoletniemi poleceniami zwiększych majątków. Posadę objąć może jako kawaler na stół, za stałem wynagrodzeniem lub na tantiemę.

Zgłoszenia przyjmuje dział inseratowy „Naszego Głosu“ dla **Rządcy 1902**, który także przedłożyć może kopię świadectw. 2663 5 2

Powiatowa Kasa dla chorych w Krzeszowicach

ma do obsadzenia z dniem 1 grudnia 1901 r. **posadę kontrolora** z płacą miesięczną 70 kor. Podania na ręce Zarządu pow. Kasy dla chorych wnosić należy najdalej do 20 listopada 1901 r. do którego dołączyć należy krótki życiorys i odpis świadectwa z zajmowanej obecnie posady, oryginałem zaś należy się wykazać w razie przyjęcia.

Od kandydata wymagane jest czytelne pismo i dostateczna znajomość rachunków. — Podań nieuwzględnionych ani załączników zwracać się nie będzie. 2682 3 1

6-cio letni konik

dobrze utrzymany z uprzężą i wolancikiem w dobrym stanie jest **do sprzedania** za przystępną cenę. Wiadomość w dziale inseratowym „Naszego Głosu“. 2681 6 1

Poszukuje się pomocnika jubilerskiego

uzdolnionego także w oprawianiu kamieni. 2674 3 1

T. CZAPLICKI, ul. Floryańska 1.

C. k. Urząd pocztowy i telegraficzny w Strzyżowie

przyjmie **praktykanta**

z ukończoną 6-tą kl. gimnazyalną lub realną. 2673 3 1

Sklep korzenny

z wyszynkiem i trafiką w Krakowie, dający 1000 zł. czystego dochodu rocznie, z powodu wyjazdu **do sprzedania.** 2640 5 4

Potrzebny kapitał około 1500 zł. Zgłoszenia pod **„Sklep Nr. 2640“** do działu inseratowego „Naszego Głosu“.

Billard

używany w bardzo dobrym stanie jest tanio **do sprzedania.**

Wiadomość u **Jana Webera, Bielitz** 2669 3 1 **Bleichstrasse.**

Konc. Zakład sprzedaży i kupna

ma do sprzedania: Skrzypce stare, biurka, Serwantka ze srebrem, konsole, porcelana lipska, lampy, kandelabry, meble różne, garderobę męską i damską, suknie balowe, kapelusze i inne rozmaite rzeczy.

Również zawiadamiam Sz. Publiczność iż wszelkie meble skupuję, lub biorę w komis. Kraków ul. Szewska Nr. 5 I. p.

Leopol. z Hicklów L. Machowska.

2672 3 1

Hotel Polski

w Dębicy w Rynku polecają od 80 ct. — z usługą całkowitą i z fiakrem

WŁAŚCICIELE restauracyi kolejowej

2518 13 3

Magister farmacyj

z pięcioleciem podejmuje się stałe **zastępstw** dłuższych lub krótszych.

Wiadomość apteka Wgo **Gralewskiego, Kraków ul. Szczepańska.**

Szczawa alkaliczno-sodowa, zawierająca części składowe chemiczne, jak

Woda Selterska

Zalecona przez **Towarz. lekarskie w Krakowie**

wyrobu naszego Zakładu fabrycznego wód mineralnych sztucznych, będącego pod kontrolą Komisji przemysłowej Towarzystwa lekarskiego używaną bywa w katarach płuc i oskrzeli, wogóle przeciw kaszlowi z dobrym skutkiem.

Cena flaszki w Krakowie 16 ct.

Do nabycia w aptekach i drogueryach, skład dla **Lwowa** w aptece **J. Wewiórskiego.**

2653 17 11 **K. Rzący i Chmurski w Krakowie,** właściciele fabryki wód mineralnych.

Nowo założony

Zakład Pogrzebowy Jana Wolnego

w Krakowie przy ul. św. Tomasza l. 4, Tel. l. 331.

Jedyny zakład na Kraków, posiadający własny wyrób trumien w różnych gatunkach

Fabryka oraz skład główny przy ul. św. Tomasza l. 4

Zakład urządza pogrzeby od najwspanialszych do najskromniejszych **po cenach nader umiarkowanych,** jak również urządza takowe **na spłaty w ratach miesięcznych.**

Filia znajduje się przy ul. Kopernika L. 6. 1676 10

MAGAZYN mebli i zakład tapicersko-dekoracyjny

pod firmą

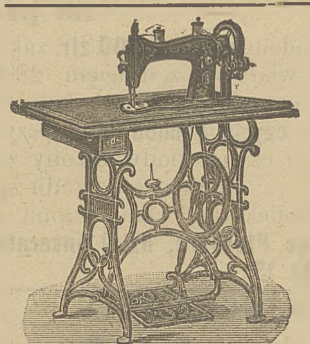
STANISŁAW STACHOWSKI

w Krakowie, ul. Sławkowska Nr. 1,

poleca swój obficie zaopatrzony Magazyn w meble stylowe i fantazyjne do salonów, sypialń i pokoi jadalnych. Portyery, firanki, dywany, łóżka żelazne, materace, wkłady do łóżek, kołdry. Pledy do podróży, poduszki, makaty francuskie, story do okien i wszelkie inne przybory dekoracyjne

Podejmuje się wszelkich urządzeń apartamentów od najwykwintniejszych do zupełnych skromnych umeblowań, — jakoteż przerabiania i pokrywania mebli, materacy, zakładania firanek, dywanów, tapetowania pokoi i wszelkich innych dekoracyj. 2345 6 10

Największy skład



Maszyn do szycia i haftu „SINGERA“

Kraków, Rynek główny Nr. 18

poleca

maszyny najnowszej konstrukcyi, ręczne od 30 do 65 złr., nożne od 60 do 120 złr. gotówką 10% taniej, cenniki ilustrowane 2652 przesyła franco.

Bezpłatna nauka haftu robót ażurowych i wszelkiego szycia maszynowego.

Szczególną uwagę zwracam na moje ulepszone maszyny pierścieniowe do haftu i szycia, przy których niepotrzeba chcąc takowe przyrządzić do haftu ani odkręcać ząbków, ani zmieniać płyty jak przy innych maszynach, które ogłoszone bywają za najnowsze, a które **ani konstrukcyą, ani trwałością, ani cichem chodem** nie mogą być nawet w przybliżeniu porównane do moich najnowszych maszyn

Singera modelu z roku 1901.

R. PAWŁOWSKI dawniej **J. IWANICKI.**

„NOWOŚĆ“!



Najpraktyczniejsze Siłomierze sprężynowe

„HERKULES“

polecają

REIM i SPÓŁKA, Kraków.

„NOWOŚĆ“!

Wszelkich Odpowiedzi

prywatnych w celu podania informacyi lub adresu przesyła się jedynie li tylko

za nadesłaniem marki na 20 hal.

Zarząd Działu inseratowego „Naszego Głosu“

Kraków ul. Szewska l. 13. 160 41 0

Największy skład po cenach najniższych

Oryginalnych Rosyjskich „KALOSZY“

poleca **W. KŁOSIŃSKI Floryańska L. 6**

UWAGA: Do każdej pary kaloszy dodaję bezpłatnie Elegancki Kalendarzyk literacko-ilustrowany, wartości 70 hal. 2683 0 1

OBERMILER

żonaty lat 32 wszechstronnie wykształcony w większych młynach w mieleniu pszenicy, żyta, w wyrabianiu kasz perłowych zarówno zna się na tartaku większym gatrze przyjmie posadę w każdym czasie z obowiązuje się także reperacyi młynów i tartaku w młynach wodnych polskich robienia kół wodnych i paleczkowych wałów lub postawić nowy najlepszej konstrukcyi lub wydzierżawi młyn lub tartak wodny chętnie nawet w dalszych stronach, zgłoszenia proszę pod **Obermiler** poste restante Kraków, 2684 8 1 główna poczta.

KTO CHCE PIĆ DOBRĄ HERBATĘ NIECH ŻĄDA:

HERBATY Z RĄCZKĄ

Monopol „Herbata z Rączką zawsze świeża i doskonała.

Przez bezpośrednie stosunki z rynkami w Londynie i w Chinach nabywa się tanio. — Transport w całych wagonach i zbyt w kraju największy. Po cenach oryginalnych, prawie wszędzie do nabycia, proszę tylko żądać **Herbatę z Rączką,** a gdzie niema, proszę pisać wprost do

Magazynu, JULIUSZA GROSSEGO

2650 1 0 **w Krakowie, Rynek, Pałac Spiski.**

Do sadzenia jesiennego

POLECAM: 2392 11 20

Drzewka owocowe

własnej kultury, w najlepszych odmianach

25000	**Jabłoni**	wysokopiennych po	40	złr. za	100 szt.
15000	**Grusz**	„	„ 50	„ „	„ „
15000	**Śliw**	„	„ 45	„ „	„ „
5000	**Wiśni i Czereśni**	„	„ 40	„ „	„ „

Szkółki drzew owocowych.

LUDWIK FREEGE, Kraków.

Sprzedaję tylko drzewka zdrowe pod każdym względem pewne.

Ilustrowany cennik specyalny dla szkółki drzew wysyłam na żądanie darmo i opłatnie.

TOWARZYSTWO TKACZY

pod wezwaniem św. Sylwestra 156 13

W KORCZYNIE

poczta loco obok Krosna

zaszczycone medalami zasługi na Wystawach w Rzeszowie, Przemyślu, Krakowie i na pow. Wystawie we Lwowie w r. 1894,

poleca P. T. Publiczności ze swego głównego składu

wyroby czysto lniane, jak:

płótna różnego gatunku od najcieńszych do najgrubszych na koszule, prześcieradła, poszewki, sienniki, worki, ścierki do podłóg i t. p.; **płócienka** kolorowe i **zefiry** w różnych deseniach i kolorach; **dreliszki** zwykłe i adamaszkowe, z ornami polskimi, szare kuchenne, kąpielowe włochate; **obrusy** z serwetami w różnych deseniach i gatunkach, tak białe, adamaszkowe, jak również kolorowe; **chustki** męskie i damskie białe; **ścierki** szare i białe z brzegami kolorowymi; **fartuszki** kolorowe ze szlakiem; **kapy na łóżka; kamgarny** czysto wełniane; **szewioty** (zeugi) na ubrania męskie, damskie i dziecinne, tak letnie, jakoteż zimowe różnego koloru, gatunku i t. p. w zakres tkactwa wchodzące.

UWAGA: Towarzystwo nie posiada w żadnem mieście składu, li tylko **w Korczynie** (przy szkole kraj. tkackiej) we własnej kamienicy, ani też **żadnych agentów nie wysyła.** — Wiele listów z uznaniem w każdej chwili do przejrzenia.

ADRES: **Towarzystwo Tkaczy pod wezwaniem św. Sylwestra w Korczynie obok Krosna.**

Zamówienia uskuteczniają się odwrotną pocztą. — Cenniki i próbki na żądanie wysyła się franco. Z poważaniem **DYREKCYA.**

Znakomity interes dla młynarzy

obeznanych z mlewem gipsu, przynieść mogący od 10—20 złr. dziennego czystego dochodu. Parowy młyn gipsu i mąki, o dwóch kamieniach dla gipsu a trzech dla mąki, z dwoma piecami do wypalania gipsu, prawie nowy znakomicie urządzony, z prawem kopania gipsu na przestrzeni na 30 lat wystarczającej, w raz z czterema morgami znakomitego pszenicznego gruntu i łąki, jest za cenę 8.000 złr. do sprzedania. Potrzebny kapitał 5.000 złr.

Zgłaszać się do inżyniera **Wiktora Skołyszewskiego**

2580 0 14 **w Wieliczce.**

Pomocnik handlowy starszy

obznajomiony z działem towarów **kolonialnych i delikatesów**

2671 3 1 **otrzyma zaraz posadę.**

Wiadomość w handlu **A. Hawełka, Kraków.**

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Witold Noskowski. Z Drukarni i Stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie